Nr. 15 (193). Zakopane, dnia 11. kwietnia 1903 r. Rok V.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.
Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości**, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co sobota.

Adres Redakcyi: K. Brzozowski, Murań, Kasprusie.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Ciszewskiego, Komendzińskiego i Słowika. **W Krakowie:** w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykwarni K. Wojnara Szewska 13, w księgarni Spółki Wydawniczej i w księgarni Gebethnera i Sp.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.
2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.
3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, l. 38. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego, otwarta od 8 rano do 12-tej. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2-ej do 5-ej, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Z zimowych wycieczek w góry.

Ułożywszy się dawno z p. J. F. z Krakowa, znanym turystą i sportsmanem, że odbędziemy wspólnie tej zimy wycieczkę w góry na łyżwach (ski), oczekiwałem go w dniu 14 marca na dworcu zakopiańskim. Przybył rzeczywiście rannym pociągiem i przywiózł z sobą towarzysza w osobie Dr. K. Widząc ich kwaśne miny, nie było bowiem śniegu w Zakopanem, pocieszałem ich, że w górach go dosyć znajdziemy; jakoż w Kuźnicach było go już dosyć obficie, a góry bielały całe śniegiem.

Ruszyliśmy o godzinie 9 min. 11 z Kuźnic lewą stroną potoku w stronę Kalatówek, łyżwy uwiązane za nosy wlekliśmy na sznurku, szły za nogą jak pieski posłusznie po ujeżdżonej drodze, wybiegając czasem z góry na przód. Po drodze zabawialiśmy się rozpoznawaniem tropów różnej zwierzyny, szczególnie sarn, których tu wiele. Drozd wodny przelatywał przed nami z kamienia na kamień, podziwialiśmy jak nurzał się w wodzie, znikając na kilkanaście sekund, szukając pożywienia. Stopniowe zdejmowanie serdaków a nawet marynarek, wskazywało na podnoszenie się temperatury w naszych ciałach, dzień bowiem pomimo kilkustopniowego mrozu obiecywał być ciepły, a gdyśmy wychylili się z lasu, słońce grzało nie na żarty.

Na zrębie w Kalatówkach przypasaliśmy łyżwy, pnąc się na nich przez las pod górę. Przybywszy na halę Kondratową o 10 min. 40, przy ostatnim szałasie rozbiliśmy namioty, siedząc na połamanym płocie i jedząc śniadanie. Odpocząwszy trzy kwadranse, pozbyłem się niepotrzebnej torby z drobiazgami, którą zostawiłem w szałasie, pewnym będąc, że oprócz nas nikogo tu w tej dziczy niema; znać wprawdzie było tropy dwóch ludzi idących przez Piekiełko w stronę Giewontu, lecz Giewont zawiany dawno śniegiem.

Z pewnem poszanowaniem spoglądając na dobrze znaną przełęcz Kondracką, oceniało się, ile też czasu zejdzie, nim się tam człowiek w tych warunkach dostanie. Kto zna wychodzenie po wielkim śniegu pod górę, wie dobrze co to za praca. Wypatrzywszy zbocza, po których dobrze będzie się spinać, ruszamy. Schroniska na przełęczy pomimo szkieł, nie można było dopatrzeć, widocznie zasypane śniegiem. Zaczyna się robota nie na żarty! Łyżwy świszczą na śniegu, śnieg doskonały dozwala posuwać się w prostym kierunku aż do skałki sterczącej w żlebie; stąd już trzeba jechać w zakosy, gdyż pochyłość coraz większa.

Ktoby sądził, że łyżwy ciężąc u nóg, utrudniają wyjście pod górę, ten się myli, gdyż jadąc w zakos do góry, wcale się łyżew w śniegu nie podnosi i pozostają ciągle na powierzchni głębokiego śniegu. Na

próbę zdjąłem łyżwy i zaraz zacząłem się zapadać powyżej kolan w sypki śnieg, zmarzły zaś pod spodem nie dawał na wielkiej pochyłości oparcia i nogi się usuwały. Uszamotawszy się należycie, wdziałem łyżwy napowrót.

Słońce pali jak w lecie, to też używamy łaźni co się zowie; z twarzy leje się pot, całe ciało mokre, czasem z poza szczytów wybiega chmurka, która na chwilę przysłania palące słońce — to nam dobrze robi. Im wyżej, tem więcej bystro, słychać tylko sapanie, tłuczenie własnego serca, charakterystyczny świst łyżew i jeszcze charakterystyczniejsze polskie zaklęcie od czasu do czasu.

Wyżej zmienia się śnieg, coraz go mniej, czuje się zgrzyt łyżew po kamieniach, źle! ale to krótko trwa, gdyż już jesteśmy na przełęczy, nareszcie!

Godzina 2 min. 6. Mijamy schronisko zasypane śniegiem, by stanąć wyżej, napawać się cudnym widokiem na ośnieżone i oblane słońcem góry. O takich efektach w lecie nawet marzyć nie można! Śnieg na górach przyjmuje najlżejszy refleks od chmur i gra tysiącem odcieni, lasy pokryte okiścią, srebrzą się z daleka jakby posypane pudrem metalicznym. Poważny i nachylony Krywań jakby ocukrzony, ciemnieje zdala, za to Kopki, Tomaniarski, Bystra, Rohacze, błyszczą wszystkimi barwami srebra, od rozpalonego do białości, aż do tonów ciemnoliliowych.

W najbliższem otoczeniu straszna dzicz, śladu jakiegokolwiek życia niema, martwota bezmierna, aż mrowie przechodzi. Wiatr, który dmie na przełęczy, mrozi spotniałe ciało, niepodobna tak stać bez ruchu. Przelatuje jakiś ptaszek koło nas, poznaję pliszkę żółtą. Skąd się ta ptaszyna tu wzięła, niewiadomo, widocznie za wczas przybywszy do nas, wracała na południową stronę Tatr.

Rysia zjadającego sarnę nie widziałem pomimo mej wielkiej do tego ochoty, widocznie pokazuje on się przy tem zajęciu tylko niemyśliwym, jak to miało miejsce tej zimy pod Krywaniem.

Schronisko osobliwy przedstawiało widok, obsypane śniegiem, fantastycznymi ubrane wisiorami, pełne było wewnątrz śniegu nawianego pod sam dach, istna lodownia.

Chciałem nie zatrzymując się wiele na przełęczy, puścić się tym samym impetem i zdobytem wspinaniem się ciepłem na Czerwony wierch, lecz jeden z towarzyszy oświadczył, iż jest zbyt zmęczony dźwiganiem torby z aparatem fotograficznym na plecach, więc musi się napić herbaty, ..tem radzi nie radzi musieliśmy zostać.

Zaczęło się tedy gotowanie wody ze śniegu na maszynce spirytusowej najpodlejszej konstrukcyi, co przy wietrze mroźnym nie łatwo było. Zrobiwszy pod schroniskiem wał wokoło maszynki z torb i śniegu, zjadaliśmy nasze zapasy, zabijając ręce po chłopsku, tańcząc góralskiego, klnąc na przemiany, gdyż śnieg nie chciał się roztopić a spirytusu było niewiele. I trwała ta zabawa półtorej godziny. Wreszcie jeden z towarzyszy zniecierpliwiony niedoczekawszy się herbaty puścił się z powrotem na dół, my zaś chwyciwszy skostniałemi palcami blaszanki, połykaliśmy chciwie wrzący trunek razem z liśćmi, spiesząc się gdyż w okamgnieniu wystygł przy ustach.

Tak się zimno zrobiło, że rzemienie od łyżew zmarzły na kość i z trudnością dały się zapiąć.

«Trzebaby spróbować jechać na Małołączniaka» powiadamy, ujechawszy jednak paręset kroków granią, tak nam skostniały członki od przejmującego wichru, że zrzuciwszy pychę z serca wracamy, tem bardziej że od strony Koziego Wierchu idzie ku nam śnieżyca, strasząc dziwnej barwy i dziwnie nastroszonemi chmurami, a idzie z wiatrem! Niema żartów, jazda na dół! Zaledwie zdążyłem spojrzeć na zegarek, godzina 3 minut 40. Zaczyna się tedy szalona jazda w zakosy, śnieg zaczyna padać, mijam wkrótce towarzysza który nas opuścił, wywracam wspaniałego kozła, któryby zaszczyt przyniósł pierwszorzędnemu akrobacie i który mi w niemożliwy sposób łyżwy powykręcał, tak iż leżąc musiałem je odpinać z trudem — i puszczam się dalej. — Z powodu padającego śniegu, mroku od ciemnej chmury nad nami i braku odznaczania się terenu śnieżnego, szybkość pędu poznawało się dopiero mijając jakiś krzak lub skałę, a był on niezwykły, skoro niespełna w pół godziny zjechało się na halę Kondratową, skąd widziałem wysoko w górę przez płatki śniegu drobne punkciki mych towarzyszy.

Z Kondratowej zaczęła się bardzo interesująca jazda przez las łożyskiem wyschłego potoku pomiędzy złomy kamieni i drzewa, a potem drogą jawną przez Kalatówki do Kuźnic, gdzie stanąłem o 4 minut 40, to jest w godzinę po opuszczeniu schroniska na przełęczy Kondrackiej.

I tak pięć godzin pięcia się w górę wynagradza godzina jazdy z powrotem, ale jakiej jazdy! O tem może mieć wyobrażenie ten kto jej próbował. Niekrępowany żadną drogą ani znakami turystycznemi, łyżwiarz jedzie gdzie chce, gdzie tylko bieleje płachta śniegu, a w pędzie z góry prześcignie każde zwierzę, czuje się panem położenia wtedy, gdy zima zamuruje wszystkie drogi do lasów i gór — i to jest główny urok na «Ski».

Na drugi dzień zrobiliśmy wycieczkę do doliny Stawów Gąsienicowych zwykłą drogą przez Skupniów Upłaz, idąc pieszo aż do zrębu na Bocaniu, skąd już dalszą drogę odbyliśmy na łyżwach. Z Karczmiska zwróciliśmy się na prawo ponad Kosówkę, gdzie lepszy zjazd na dół. Koło szałasów mało było śniegu, znacznie mniej niż w roku zeszłym w tym czasie. Schronisko Towarzystwa Tatrzańskiego było otwarte, prawdopodobnie przez górali jeżdżących tutaj po nawóz, znać bowiem było ślady sanek.

Stąd ruszyliśmy ku Małemu Kościelcowi wprost przez Kosówkę, gdyż śladu ani starej ani nowej drogi nie było, zresztą nie była nam ona wcale potrzebną. Tu natrafiliśmy na głęboki świeży śnieg z wczorajszej zadymki, który bardzo utrudniał wychodzenie pod górę, zaczem zawróciliśmy ku domowi. Wspaniałą mieliśmy jazdę przez Skupniowy Upłaz na dół, miejsce to jakby stworzone do tego, za to droga lasem, przez Bocań mniej była przyjemną z powodu małego śniegu i sterczących z pod niego głazów i korzeni.

Wycieczka trwała od godziny 9 min. 20 rano, do 4 po południu. *St. B.*

W sprawie Muzeum Tatrzańskiego.

W roku bieżącym upływa piętnaście lat od chwili założenia w Zakopanem «Muzeum Tatrzańskiego imienia Dra Tytusa Chałubińskiego», instytucyi ze wszech miar sympatycznej, potrzebnej i pożytecznej. Zawiązujące się w r. 1888 «Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego» postawiło sobie za zadanie «utworzenie zbiorów, tyczących się przyrody Tatr i ludności miejscowej, jak również wytworów przemysłu miejscowego, a nadto zebranie literatury, odnoszącej się do Tatr i Podhala tatrzańskiego», a to w celu «posuwania naprzód badań nad Tatrami polskiemi» pod względem przyrodniczym i etnograficznym, a przytem ułatwienia gronu oświeconej publiczności obeznania się z budową geologiczną Tatr, z ważniejszymi przedstawicielami ich fauny i flory, wreszcie z charakterystyką ludności miejscowej». (Sprawozdanie Towarzystwa, wydano w r. 1891).

W ciągu tych 15 lat «Muzeum» posiadło własny lokal oraz wcale pokaźne i cenne, chociaż niekompletne zbiory. Czy jednak w obecnym stanie odpowiada ono swemu pierwotnemu założeniu? czy może być istotnie nazwane instytucyą, pomocną dla ludzi, chcących zająć się badaniem naukowem przyrody tatrzańskiej, z jednej strony, a z drugiej czy rzeczywiście umożliwi szerszej publiczności zapoznanie się z właściwościami przyrody tatrzańskiej i miejscowej ludności? Na pytania te nie można odpowiedzieć zupełnie twierdząco, «Muzeum» bowiem posiada pewne braki, które ogromnie utrudniają korzystanie z jego zbiorów w takim stopniu, w jakim by to można było robić. W niniejszej notatce pozwalam sobie wytknąć niektóre z tych braków, mając nadzieję, że obecny Zarząd «Muzeum», pełen niewątpliwie dobrych chęci, a także doroczne ogólne Zgromadzenie zechcą je wziąć pod uwagę przy omawianiu prac i ulepszeń, jakie mają się dokonać w roku przyszłym. Na braki «Muzeum» zwracano już niejednokrotnie uwagę, że wspomnę tu tylko p. Weyberga, kustosza gabinetu mineralogicznego w Warszawie, który pisał o «Muzeum» we «Wszechświecie» (w r. 1901); głos więc mój nie będzie odosobniony.

Otóż przedewszystkiem, chcąc, aby «Muzeum» odpowiadało godnie swemu przeznaczeniu, jako instytucya naukowa, musi ono koniecznie posiadać lokal obszerniejszy i murowany, wtedy bowiem dopiero znajdzie się odpowiedne a bezpieczne pomieszczenie i na zbiory i na bibliotekę, wtedy dopiero można będzie pomyśleć o urządzeniu pracowni naukowej w Muzeum. Założenie jej leżało wprawdzie w zamiarach Towarzystwa od samego początku istnienia Muzeum, wspomina o tem wyraźnie drukowane sprawozdanie z r. 1891, nie urządzono jej atoli w lokalu, który stanął od tego czasu, gdyż nie można nazwać pracownią pokoiku na strychu, który oddano do rozporządzenia p. Limanowskiemu dla kolekcyonowania okazów geologicznych, pokoiku ze wszech miar wielce niewygodnego. Zresztą, gdyby w obecnym lokalu istniała nawet pracownia, niewiele z niej możnaby było korzystać; dłuższy bowiem pobyt w nieopalonych izbach dzisiejszego «Muzeum» możliwy jest co najwyżej w ciągu dwu miesięcy letnich. Bez murowanego zatem budynku nie sposób nawet marzyć o jakiejkolwiek pracowni.

Niezależnie atoli od sprawy postawienia domu murowanego, na który dziś, według wszelkiego prawdopodobieństwa, niema jeszcze funduszów, są inne braki, którym dałoby się zaradzić już teraz bodaj częściowo. A więc przedewszystkiem brak katalogów. Katalogi zaś takie musiałyby zawierać nie tylko dokładny spis zbiorów muzealnych ale także wskazówki informacyjne, co w tych zbiorach jest ważniejszego, a co dru, zednego, co jest szczególnie charakterystyczne i dlaczego, na co należy zwracać baczniejszą uwagę, gdzie i czego szukać itd. Taki katalog informacyjny przyczyniłby się ogromnie do wzbudzenia

zainteresowania wśród publiczności, mozolne bowiem wyszukiwanie rzeczy godniejszych uwagi wśród chaotycznie ułożonych zbiorów, nie zachęca nikogo od starannego zwiedzania Muzeum, a przytem nie przynosi takiej korzyści zwiedzającym, jaką mogliby oni osiągnąć, gdyby posiadali w ręku odpowiedni katalog. To też Zarząd powinienby koniecznie pomyśleć o wyszukaniu funduszów na ten cel oraz osoby, któraby się podjęła sporządzenia takiego katalogu. A tymczasem dobrzeby było wydać przynajmniej krótki przewodnik, zawierający wybór najważniejszych rzeczy: wydrukowanie takiego kilkunastostronowego przewodnika nie byłoby wielce rzeczą kosztowną, tem bardziej, że publiczność zwiedzająca Muzeum kupowałaby go napewno chętnie i wydane pieniądze zwróciłyby się w krótkim czasie.

Drugą rzeczą, któraby ogromnie podniosła wartość Muzeum i zachęciła do jego zwiedzania, byłoby takie ugrupowanie zbiorów, żeby dawały one pewne pojęcie o całości, odtworzyłyby np. sceny z życia zwierząt, grupowały je według miejsca ich pobytu itp., jak się to praktykuje powszechnie we wszystkich Muzeach i gabinetach. Początek już został zrobiony: dzięki dobrej woli i pracy p. Limanowskiego kolekcya geologiczna odtwarza obecnie dzieje Tatr, ale w taki sam sposób obrazowy należałoby także ułożyć dział zoologiczny i etnograficzny. Dla botanicznego przydałby się ogródek alpejski, w którymby można było oglądać charakterystyczne rośliny górskie, zielników bowiem nie można dawać do rąk publiczności, a zresztą nie dałyby one nawet osobom zwiedzającym ogólnego pojęcia o florze górskiej.

Ale gdy mowa o jakiemkolwiek układaniu zbiorów w Muzeum, jak szydło z worka wysuwa się znów sprawa budynku murowanego, bo kiedy właściwie układać i przestawiać te zbiory? czy w głównym sezonie, gdy jest największy ruch wśród zwiedzających i kiedy wskutek tego nie sposób jest zamknąć Muzeum dla publiczności, czy po sezonie, kiedy dłuższy pobyt w budynku nieopalanym można łatwo przypłacić chorobą i kiedy wskutek tego nie łatwo będzie znaleźć kogoś, ktoby się chciał podjąć tej pracy.

Zato i bez budynku murowanego można pomyśleć o powiększeniu i skompletowaniu biblioteki, istniejącej przy Muzeum, jeżeli Muzeum ma być istotnie instytucyą pomocną dla osób, chcących pracować naukowo; dziś niema tam nie tylko wielu ważnych książek, tyczących się przyrody tatrzańskiej, ale nawet wykazu, czy takie książki istnieją, tak iż osoby chcące zapoznać się z odpowiednią literaturą, muszą szukać wskazówek gdzieindziej.

To są ważniejsze braki w urządzeniu samego Muzeum. Poza tem atoli do życzenia by było także zrobienie pewnych zmian w statucie Towarzystwa, zmian, któreby powołały większą liczbę członków do czynniejszego zajęcia się losami Muzeum. Obecnie decydujący głos na ogólnych zebraniach mają jedynie członkowie założyciele, którzy wnieśli jednorazowo 200 złr. Wkładka to wysoka i dlatego z natury rzeczy, ilość członków założycieli nie jest znaczna; inni zaś członkowie nie mają prawa głosu na zebraniach. A właśnie należałoby go im nadać, żeby powołać w ten sposób większą liczbę osób do zajęcia się sprawami Muzeum, co w każdym razie wpłynie dodatnio na losy tej instytucyi, obudzi w niej większy ruch i większe ożywienie. Obecnie ogólne zgromadzenia doroczne odbywają się przy udziale zaledwo kilku osób, a ilość członków rzeczywistych (opłacających 10 złr. rocznie) spadła do 5 (w r. 1901), gdy przed 10 laty wynosiła 34. Płacenie 10 złr. wkładki rocznie bez żadnych praw, oprócz bezpłatnego zwiedzania muzeum, nie jest zaiste zachęcające!

O ile wiem, projekt powołania do czynnego udziału w ogólnych zgromadzeniach członków rzeczywistych, był poruszany w roku zeszłym w łonie zarządu, a znalazł gorące uznanie wśród przyrodników bawiących wówczas w Zakopanem a stojących poza obrębem zarządu, między innemi wśród kilku profesorów uniwersytetu. Nie został jednakże uchwalony. Należałoby zatem koniecznie pomyśleć o tem w roku bieżącym i postarać się o przeprowadzenie odpowiednich zmian w statucie.

Do rozbudzenia większego zainteresowania wśród członków przyczyniłoby się także stałe wydawanie co rok sprawozdania z działalności Towarzystwa i rozsyłanie go wszystkim członkom, którzy w ten sposób dokładnie będą wiedzieli, że się coś robi i co mianowicie.

Tych kilka uwag podyktowała mi szczera chęć, aby tak pożyteczna instytucya jak Muzeum, nie zatrzymywała się w rozwoju, lecz aby ciągle posuwała się naprzód, aby jak najprędzej mogła stanąć na takim stopniu doskonałości, iżbyśmy się mogli słusznie szczycić nią przed obcymi. *B. Dyakowski.*

P. Aleksiejew o stylu zakopiańskim.

W nrze 9694 dziennika *Nowoje Wremia* znajdujemy korespondencyę z Warszawy, napisaną przez J. Aleksiejewa, której treść zasługuje na to, aby się z nią *in extenso* zapoznali czytelnicy pisma naszego,

jak i wszyscy interesujący się kwestyą stylu zakopiańskiego. Oto dosłowne tłómaczenie krótkiej, ale wymownej korespondencyi:

«W ostatnich latach mówi się wiele o polskiej germanofobii, tymczasem śledząc artykuły polskiej prasy nie można nie zauważyć, że pozwala się ona w wielu wypadkach prowadzić niemiecko-austryackiej i niemieckiej prasie, że czerpie swoje wiadomości z tejże prasy, a ocenia i oświetla wypadki polityczne, patrząc na nie przez pryzmat niemiecki. Nie bacząc na germanofobię wybudowano w ciągu ostatnich dwóch lat większą część naszych domów w stylu gotyckim, a nikomu z Polaków nie przyszło do głowy protestować przeciwko temu i piętnować mianem zdrajców, architektów, kultyzujących tutaj gotyk. A ileż to rozpraw w łonie polskiego społeczeństwa wywołała przebudowa gmachu pierwszego gimnazyum wykonana w stylu rosyjskim! A jednak «wyrzuć go drzwiami, to on oknem wejdzie» — jakkolwiek Polacy odżegnywali się od rosyjskiego ducha, on przecież przenika w polskie życie i w polską sztukę. I inaczej już być nie może, za blizkimi sobie wzajemnie jesteśmy sąsiadami. W polską muzykę przeniknęło wiele rosyjskich (małoruskich) motywów i jakkolwiek Polacy lżyli rosyjski styl w archiktonice, gdy parę lat temu wznoszono tu cerkiew litewskiego pułku w tym stylu, a wkrótce potem przebudowywano gmach gimnazyum pierwszego — pomimo to teraz wchodzi u nich w modę «styl zakopański», tak nazwany od wsi Zakopane w Karpatach, skąd pochodzi.

Nie dawno była w Warszawie wystawa poświęcona temu stylowi, w tymże stylu budują pod Warszawą letnie domy, nie dawno zaś wykonano na jednej z głównych ulic Warszawy wystawę sklepową w zakopiańskim stylu. Czemże jest ten styl zakopiański? Jest to styl rosyjski z rosyjskimi motywami rzeźby, ze szczytowymi konikami i z kogutkami — w całości rzeczywiście jest to rosyjski styl — ale jakże miałby nim nie być, gdy zaczerpnięto wzorów do niego od rosyjskiego karpackiego ludu. Zresztą zdarzyło mi się raz czytać w pewnem piśmie polskiem dla kobiet przepis na nasze rosyjskie blisy, ale blisy nie były nazwami rosyjskiemi ale amerykańskiemi, chociaż wszyscy Polacy nazywają blisy rosyjską a nie amerykańską potrawą».

Przedewszystkiem należałoby p. Aleksiejewa pouczyć, że dziś nawet najskromniejsze podręczniki nauki o stylach, przeznaczone dla młodzieży, wiedzą i kładą w głowę swoim czytelnikom, że kolebką gotyku była Francya, a nie Niemcy, że zatem germanofobia polska może spokojnie patrzeć na gotyckie budynki wznoszone w Warszawie. Że rusofobia polska nie mogła spokojnie przyjąć przebudowy gmachu Staszyca prawdziwego dzieła sztuki wzniesionego przez Corariego, związanego prócz tego licznemi nićmi ze wspomnieniami bądź co bądź prześlicznych czasów, stanowiącego niejako część tradycyi narodowej; temu może się dziwić tylko p. Aleksiejew, ale nikt z ludzi cywilizowanych nawet niepolskiej narodowości. Właściwe wywody p. Aleksiejewa o stylu nie potrzebują komentarza.

Sądzimy, że gdyby prof. Kovats miał sposobność odczytać korespondencyę p. Aleksiejewa zapłakałby rzewnemi łzami — wszakże to jego niefortunny kogutek przeniesiony ze sposobu wschodniogalicyjskiego do sposobu zakopańskiego a uwieczniony w pięknie wydanej książce (Sposób zakopański) z pomocą galicyjskiego Wydziału krajowego, ponosi główną winę za to, że nam dzisiaj p. Aleksiejew anektuje nasz polski styl, początki naszej rodzimej sztuki – ba! zabiera nam nawet naszych górali, aby ich włączyć do wielkiej rodziny rosyjskiej pomimo tego, że onito przecież w zakątku swoim przechowali mowę polską, tak bardzo przypominającą Reja. Zaiste odstraszający przykład jak nieraz błahe przyczyny wywołują groźne skutki.

Pocieszajmy się na razie myślą, że to tylko p. Aleksiejew i tylko w *Nowoje Wremii* dokonał tej aneksyi. *S.*

Zakład elektryczny w Zakopanem.

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką pod powyższą firmą zawiązało się w Zakopanem w dniu 18 marca r. b. Już z obowiązku ciążącego na organie poświęconym sprawom miejscowym widzimy za konieczne nie tylko zarejestrować sam fakt, ale także podać przebieg organizacyjnego posiedzenia. Ponieważ jednak inicyatorowie w przedwstępnych czynnościach swoich nie kroczyli drogami utartemi i przyjętemi wszędzie i zawsze, a natomiast wynaleźli drogi zupełnie nowe, poświęcimy tym początkom kilka uwag. Na kilka tygodni przed dniem 18-go marca obchodził właścicieli domów i pensyonatów jeden z funkcyonaryuszów gminy i prosił o kładzenie swego podpisu na adresie zapraszającym do udziału w towarzystwie. W szeregu nazwisk podpisanych zauważyliśmy obok osób związanych interesami materyalnymi z Zakopanem i takie, które oświadczyły gotowość przyjęcia, chcąc zamanifestować swoje do-

bre chęci w popieraniu każdej dobrej myśli, — bez względu na to, skąd wychodzi inicyatywa. Zdawaćby się mogło, że wkrótce po tym wstępie podpisani otrzymają zaproszenie na ogólne zgromadzenie, na którem wnioskodawcy przedstawią przypuszczalny kosztorys przedsięwzięcia, zdadzą sprawę ze sposobów, jakich zamierzają użyć do wprowadzenia projektu w życie, przedstawią przypuszczalny rachunek rentowności interesu, wreszcie wezwą zgromadzonych do wyboru grona osób, powołanych do ułożenia projektu statutu. Tak byłoby wszędzie — ale nie u nas. Po kilku tygodniach ciszy, na trzy dni przed 18-tym marca otrzymali przyszli uczestnicy projekt statutu drukowany wraz z zaproszeniem podpisanem przez dra Chramca, w którem znajduje się następujący ustęp, godny tego, aby został powtórzony dosłownie: «Każdy z członków przed rozpoczęciem obrad winien wnieść albo cały deklarowany udział, albo 10% tegoż, a na resztę zeznać skrypt dłużny wobec c. k. notaryusza, który na owem walnem zgromadzeniu będzie obecnym». Nawiasem dodajemy, że projekt statutu zawierał kilka punktów, któreby mogły interesowanym dać pole do obszernej dyskusyi, a nawet jeden gruby błąd, wynikły prawdopodobnie z nieuwagi redagujących. Nie liczono się z tym powszechnie znanym pewnikiem, że dopiero treść uchwalonego statutu pozwala myślącemu człowiekowi zdać sobie sprawę, czy dane towarzystwo daje gwarancye finansowe i odpowie celom, dla osiągnięcia których zamierzał do niego przystąpić. Rzecz prosta, że na uprzejme zaproszenie w takich warunkach odpowiedzieli tylko ci z napływowego żywiołu, którzy uważali, że dla nich należenie do towarzystwa wytwarzającego elektryczność jest koniecznością, bez względu na to, jaki to towarzystwo ma statut i jak będzie prowadzone.

W komentarze wdawać się nie będziemy, fakta mówią same za siebie.

Walne Zgromadzenie odbyło się 18-go marca o godzinie 10-tej rano w hotelu Turystów, pod przewodnictwem p. hr. Wł. Zamoyskiego. Obecnych było około 60 osób. Odczytano statut w całości, dyskusya rozwinęła się tylko nad jednym punktem, mianowicie, czy gmina rozporządzająca 10 głosami ma obowiązek wysyłać na zgromadzenia ogólne 10 radnych — czy też może powierzyć swoje głosy mniejszej ich liczbie. Poczem jeden z radnych gminy zaproponował przyjęcie statutu bez dyskusyi, który to wniosek został przyjęty.

Wybory członków zarządu, rady nadzorczej odłożono do przyszłości, upoważniono tylko pp. dra Chramca, Ciechomskiego i Sieczkę do zarejestrowania Towarzystwa — na czem posiedzenie zakończono. *J.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Związek Przyjaciół Zakopanego. Na ogólnem zgromadzeniu członków Związku Przyjaciół Zakopanego, odbytem w dniu 29. III. r. b. ustąpił z zajmowanego przez szereg lat stanowiska prezesa p. Floryan Grużewski. Za wytrwałą i skuteczną pracę na tem stanowisku podziękowali zgromadzeni ustępującemu prezesowi. Wobec tego, że w końcu miesiąca kwietnia odbędzie się doroczne ogólne zgromadzenie Związku, odłożono wybór nowego prezesa do tego terminu, poruczając kierunek spraw Towarzystwa uszczuplonemu wydziałowi, składającemu się obecnie z czterech osób.

Różnica poglądów pomiędzy większością członków Związku a literackim kierownikiem *Przeglądu* p. D. Bekiem, nie przeszkodziła zgromadzonym wyrazić p. Bekowi gorącego podziękowania za jego dotychczasowe trudy łożone dla *Przeglądu.* Świadomi stosunków wiedzą, iż trud to był nie mały, podejmowany przez szereg lat z zaparciem się siebie, z narażeniem na szwank swoich własnych istotnych interesów. Podziękowanie było tylko dowodem uznania ze strony Związku — nagrodą za poniesione trudy będzie dla p. Beka przekonanie o spełnionym obowiązku obywatelskim.

Komitet budowy pomnika ś. p. Chałubińskiego na posiedzeniu odbytem d. 8go b. m. obliczył stan funduszów, przyczem okazało się, że dotychczasowe dochody wynoszą 13909 kor. rozchody 13676 kor., nie zaspokojone zaś jeszcze zobowiązania komitetu sięgają kwoty 2500 kor. Postanowiono zakrzątnąć się energicznie około zebrania brakującej sumy drogą składek.

Gimnazyum w Zakopanem. Niedawno utworzyło się tutaj na podstawie statutu zatwierdzonego przez namiestnictwo nowe towarzystwo pod nazwą «Towarzystwo prywatnego gimnazyum realnego w Zakopanem». Celem towarzystwa jest, jak już widać z nazwy, przedewszystkiem staranie o utworzenie gimnazyum, a następnie utrzymywanie go i rozwijanie. Członkiem zwyczajnym może zostać każdy opłacający 24 kor. rocznie, wspierający płacą 50 kor. rocznie, założyciele 100 kor. Do pierwszego zarządu nowego towarzystwa weszli: p. Józef Sieczka, jako prezes, Dr. Chwistek, jako wiceprezes, p. Wojciech

Krzeptowski, jako sekretarz i p. Fr. Pawlica, jako skarbnik. Zarząd ma nadzieję, że we wrześniu uda mu się już gimnazyum otworzyć.

„Czytelnia Zakopiańska“. W poniedziałek 6-go b. m. odbyło się roczne walne zgromadzenie członków Czytelni. Czytelnia liczy obecnie około stu członków, to jest więcej niż kiedykolwiek miała o tym czasie, na listę jednak obecności zapisało się zaledwie 17 osób. Powtórny termin zgromadzenia pozwolił uznać je za ważne bez względu na komplet, więc też pod przewodnictwem wiceprezesa Dr. Wespańskiego przystąpiono do obrad. Sprawozdanie z działalności ustępującego zarządu, złożone przez Dr. Wespańskiego, wykazawszy trudne obecnie materyalne położenie Czytelni, wskazało jednocześnie, że zapobiegliwość zarządu łatwo może te stosunki poprawić. Ustępujący zarząd, choć czynnym był tylko przez półtora miesiąca, powiększył bibliotekę, porobił pewne drobne oszczędności w wydatkach na administracyę, a przedewszystkiem zorganizował pogadanki, cieszące się stałem powodzeniem. Liczba członków w ostatnich czasach wzrosła znacznie. Dość wysoki, bo przeszło 200 kor. wynoszący deficyt z ostatniego rautu, pokryty został niemal całkowicie przez członków komitetu urządzającego raut. Po ożywionej dyskusyi, która się nad sprawozdaniem tem wywiązała, zmierzając do udzielenia wskazówek przyszłemu zarządowi, co do jego działalności, przystąpiono do wyborów, które dały rezultat następujący: na prezesa wybrany został Dr. M. Wojczyński, na wiceprezesa p. Al. Modliński, na sekretarza p. Dyonizy Bek, na skarbnika p. Litwinowicz, na bibliotekarza p. M. Limanowski i na gospodarza p. Wł. Lilpop. Do komisyi rewizyjnej weszli panowie Dr. Wespański, Dr. Zenerykowski i Czerwijowski.

Pogadanki literackie. I znowu «Wyzwolenie« Wyspiańskiego dało temat do bardzo interesującej pogadanki w «Czytelni Zakopiańskiej», dnia 3-go b. m. Zagaił pogadankę p M. Limanowski, wyjaśniając według swego widzenia rzeczy, treść dzieła, wywołującego tyle sprzecznych sądów. A dopatrzywszy się w niem potępienia romantyzmu, postawił pytanie, czy istotnie romantyzm nie daje już nic współczesnemu życiu i dla naszego rozwoju narodowego nie przedstawia żadnej wartości. Wywiązała się na ten temat ożywiona dyskusya, która jak to zwykle bywa, przeniosla kwestyę na szersze tory. Obecnych było na pogadance około 30 osób. We czwartek 9-go bm., p. Władyslaw Wolski mówił na temat «Romantyzm, mesyanizm — idea polska».

Towarzystwo muzyczne w niedzielę d. 5go b. m. odbyło roczne walne zgromadzenie. Jako najważniejszą wiadomość podać możemy, że dzięki staraniom Towarzystwa miejscowa orkiestra góralska została przez Komisyę klimatyczną zaangażowaną na sezon letni. Kontrakt został już podpisany. Obszerniejsze sprawozdanie ze zgromadzenia odkładamy na później.

Koncert, urządzony dnia 4-go b. m. na dochód «Pomocy Bratniej», był właściwie artystycznym wieczorem p. Ignacego Friedmana. Młody ten, niepospolicie utalentowany pianista i wiele już obiecujący kompozytor, wklada w skończoną technicznie grę swoją bardzo wybitny indywidualizm, który, jak naprzykład przy interpretacyi szczególniej Bethovena, Wagnera i niektórych utworów Chopina, zastanawia niezwykłą oryginalnością. Śliczne są własne rzeczy p. Friedmana, szczególniej «Menuet» bardzo zręczny w kompozycyi i melodyjny; «Arlequin» musiał być powtórzonym na wytrwale żądanie publiczności; «Etuda» oklaskiwaną była również gorąco. Koncert rozpoczęło «Rondo» Mozarta, potem przyszedł Schuman w «Warum?», «Grillen» i «Des Abends», Bethoven w «Rondo á Capriccio» i nad program dodanym «Menuecie»; dalej Chopin – Sonata H-moll, Mazurek, Polonez B-dur, Etuda, Preludyum Des-dur, walce; dalej Wagner — Brassin, Feuerzauber z Walkiryi; Mendelsohna — Prząśniczka i Griega z Albumblatt. Wywoływaniom nie było końca, a rozgrzany przyjęciem artysta hojnie dorzucał już nawet dla szczupłej tylko garstki pozostałych wielbicieli. Towarzyszka koncertowa p. Friedmana — p. Matylda Rollówna, artyska lwowskiej opery, wykonała podług programu aryę z Hugonotów i aryę Agaty z Wolnego Strzelca, oraz kilka rzeczy nad program. Panna R. jest śpiewaczką wybornej szkoły z wyrobionym bardzo ładnym głosem.

Publiczność stawiła się na koncert w dość szczupłej liczbie. Niepodobna powstrzymać się od uwagi, że zachowanie się pewnej części publiczności usilującej aż nazbyt swobodnem zachowaniem się okazać, że przyszła dla celu tylko, sprawiało przykrość tym, których interesowała muzyka.

Do końca koncertu dotrwała część tylko publiczności, loże, z małym wyjątkiem wypróżniły się znacznie wcześniej. Widocznie tak wypada.

Uniwersytet ludowy. Przerwane z powodu feryi świątecznych wykłady, prawdopodobnie zostaną wznowione dopiero aż w jesieni, audytoryum bowiem uniwersytetu ludowego tylko w zimowem półroczu ma czas na naukę. Zarząd zakopiańskiego oddziału dąży do tego, aby w następnym okresie wykładowym wprowadzić większą niż dotychczas systematyczność

w nauczaniu. W ułożonych odpowiednio kursach uwzględnione być mają przedewszystkiem historya i geografia Polski i nauki przyrodnicze.

SPROSTOWANIE.

W nrze 13 i 14 *Przeglądu* w artykule «Podział władzy w Zakopanem» zakradły się następujące błędy: Str. 97, szpalta 1, wiersz 11 od dołu, zamiast pojawiający ma być przejawiający; str. 97, szpalta 1, wiersz 2 od dołu, zamiast uczucia, ma być poczucia; str. 97, szpalta 2, wiersz 6 od dołu, zamiast przyjaźnie, ma być przyjaźń; str. 98, szpalta 2, wiersz 10 od góry, po wyrazie źródłem dodać: dochodu.

Lista gości w Zakopanem.

Od 29-go marca do 5-go kwietnia 1903.

Theodorowicz Romuald	Bełzie	Z. dr. Chramca
Dr K. Kruszyński	Lwów	H. Mors. Oko
Doria-Dornatowiczowie	Rosya	»
Bronowski Bolesław	Moskwa	«Liliana»
Długocki Franciszek	Dublany	Staszeczkówka
Pietrzykowska Antonina	Król. Polskie	Chałubińsk. 8
Szczepański Alfred	Kraków	H. Mors. Oko
Malinowski K. z synem	Nowy Sącz	»
Marconi Wł.	Władysław	«Kubinówka»
Strzelecka Marya	Lwów	«Szałas»
Skibówna Antonina	»	»
Ks. Wolski Aleks.	Wiśnicz	Z. dr Chramca
Frizendorf H. z synem	Litwa	«Jasna»

Razem osób 16. Ogółem od 1-go stycznia 1154 osób.
W roku zeszłym w tym samym czasie 1029 osób.

Redaktor odpowiedzialny: K. Brzozowski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.